

Gdyby były środki należało by stworzyć prasę codzienną a przynajmniej wydać specjalny numer „Emeryta” w celu zaznajomienia z problemem emerytur całego społeczeństwa.

W numerze tym byłoby wskazanym powtórzenie gotowości do pracy, do której swego czasu Związek Emerytów dobrowolnie się zgłosił a mianowicie przy rewizji emerytur i weryfikacji uposażeń emerytalnych, wypłacanych ze Skarbu Państwa. Można również podnieść gotowość współpracy:

1) przy ankiecie, mającej za zadanie uproszczenie i ułatwienie biurowości i agend we wszystkich działach służby państwowej, w celu uniknięcia mnożenia etatów urzędniczych;

2) przy wprowadzeniu racjonalnej i oszczędnej gospodarki;

3) przy rewizji etatów i normizacji stanowisk zmierzającej do uzdrowienia finansów Państwa i stworzenia podstaw do racjonalnego i oszczędnego wydatkowania grosza publicznego.

Pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że na tej drodze znalazłoby się miliony, którymi Skarb Państwa mógłby nie tylko załatać niejedną dziurę budżetową ale bez trudu zaspokoić słuszne i sprawiedliwe postulaty świata pracy i emerytów, nadto ulżyć nędzy i niedostatkom czynnych urzędników z których 87% pobiera uposażenia od 100—260 zł miesięcznie (patrz Emeryt Nr 24 z 15. 12. 1938), a których godziwe domaganie się poprawy bytu uzależniono od nadwyżek budżetowych.

W. G.

Zabłotów: W nr 3 „Emeryta” z 1. 2. br. pojawiła się notatka odpierająca posadzenia członków Redakcji o brak inicjatywy, energii itd. w przedmiocie dalszej akcji o urzeczywistnienie pilnych postulatów emeryckich. Redakcja uzasadniła rzeczowo niesłuszność czynionych jej zarzutów, naprowadzając, że ze swej strony czyni zawsze i wszędzie wysiłki ku urzeczywistnieniu słusznych postulatów urzędniczych, przyczem zupełnie słusznie nadmienia, że energia i inicjatywa przychodzą wówczas, gdy niema ciężkich zmagających z brakami natury finansowej, gdy można spokojnie myśleć o wszystkim, bez zaprzatania sobie głowy niedoborami i proponowała, by celem podjęcia szerszej akcji, każdy emeryt złożył obowiązkowo 1 złotówkę na „fundusz obrony praw”.

Emerytów jest pono 200.000. Jeżeli zatem każdy z emerytów złoży rocznie obowiązkowo tylko 1 zł na „fundusz obrony praw” — to uzyskamy rocznie na ten cel dość pokaźną sumę, bo 200.000 zł.

Ciekaw jestem, jaki skutek odniósł ten apel?

Z kwoty 200.000 zł możnaby uzyskać pokrycie nie tylko kosztów jazdy naszych delegatów do Warszawy, celem interwencji na właściwym terenie i propagandy naszych postulatów, szerzenie naszego pisma itd., ale ponad to, stworzyć żelazny kapitał obrony praw. Trudno bowiem wymagać od członków delegacji, by do swojej pracy bezkorzystnej łożyli koszty i pokrywali wydatki z własnej szkatuły. Ażeby sprawę zbiórki ruszyć naprzód zaproponowałbym **system zbiórki dziesiętkowej** w ten sposób, że każdy wpłacony 1 zł ma wywołać dalszych 10 zł zapłaconych przez następnych 10 emerytów. Wysłałem na ten cel już 2. 2. br 1 zł dla zachęty innych, wysyłam dziś znów 1 zł i wzywam do szeregów 10 innych emerytów, którzy idąc za moim przykładem wezwą każdy z nich dalszych dziesięciu. Może to poskutkuje.

Cześć naszej Redakcji.

Głębocki, em. sędzia
w Zabłotowie, Małopolska.

Sanok: Wiemy jak głęboko przyjął się tzw. „serwizm” w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego. Wiemy, że nawet większość prasy stoi „na baczność”, nie mówiąc już o Radiu. Opary „regimu” BB nie rozwały się, bo je kultuwuje — mniej lub więcej intensywnie istniejąca wciąż pod tym czy innym szyldem... „sanacja”.

Chociaż zapowiadany w swoim czasie przez p. Sławka, system walki politycznej przez „łamanie kości”,

niewiele liczy ofiar i na szczęście w Polsce się nie przyjął, to jednak większość społeczeństwa naszego już chyba z reguły jest ciągle zastraszone nieśmiałością i utrzymywana w ustawicznym niepokoju.

Trudno się dziwić, że wystąpienie w dniu 15 lutego br na plenum Sejmu posła p. Rudnickiego zrobiło bardzo wielkie wrażenie, a niektóre pisma nazwały je nawet sensacyjnym. Wynika z tego, że w Polsce meskie, prawe i śmiałe wystąpienie człowieka, który mówi, że jest źle, że **sprawiedliwość urzędowa szwankuje** — wywołuje wrażenie sensacji. Smutno to bardzo, ale charakterystyczne dla naszych stosunków wewnętrznych, pomieszanie pojęć; wrażenie a właściwie sensację powinno zrobić to co p. Rudnicki podał Sejmowi do wiadomości, ale nie to, że miał odwagę i uważał za swój obowiązek tak postąpić. — To trzeba zrozumieć i dobrze sobie uświadomić.

Nas emerytów winny też zainteresować głębiej, naprowadzone przez p. Rudnickiego fakty i jego wywody. — Już „Emeryt” na swych łamach pisał kilkakrotnie o tym, że przynajmniej te „głodowe” zaopatrzenia emerytalne dalyby się bez żadnego nakładu ze skarbu państwa, podnieść kosztem redukcji nadmiernie wysokich emerytur, pensji, remuneracji, nagród, kosztów reprezentacji itp. wyższych i wysokich dygnitarzy i pseudo dygnitarzy i miał w tym kierunku najzupełniejszą rację.

Niechże i emeryci dowiedzą się, że smutny na terenie szkolnictwa i oświaty pamięci b. p. minister Jędrzejewicz pobiera 2910 zł emerytury a niewątpliwie ma jeszcze jakąś posadę lub **synekurę**. Bo w Polsce już się tak „utarło”, że „czy **napsuł**, czy **poprawił**, czy się **nadał**, czy nie — to aby „**swój człowiek**”, biedować nie będzie”.

Niechaj będzie i to wiadome, że dwaj wyżsi urzędnicy w kolejnictwie nie wstydzi się prosić o „zapomogę” na sprawienie żakietów, meloników i dalszych szczegółów garderoby reprezentacyjnej (czy aby **potrafią ją nosić?**) i co gorsza, że „zapomogę” tę dostali. Niech będzie wiadome, że wysokie dodatki i nagrody w tymże kolejnictwie otrzymują przeważnie wyżsi urzędnicy (może ktoś kiedyś zbada jak jest w innych ministerstwach); że w Dyr. Kol. lwowskiej na święta Bożego Narodzenia w 1928 r. znowu wyżsi i średni urzędnicy, a co najgorsze kosztem niższych i najniższych, otrzymywali na „rybkę” (tu była pewna nieścisłość, bo chyba na „podlewę” do „rybki”) po 200, 150, 100 i 75 zł; ale czy ci niżsi i najniżsi mieli **badaj** na **śledzia**, to nikogo nie interesowało.

O takich i tym podobnych rzeczach już nie mówić głośno, ale krzyczeć należy i to właśnie nie gdzieindziej, ale w Sejmie, który nie może i nie powinien być terenem rozgrywek politycznych, ale tą instytucją, która, pod całym szeregiem spraw innych, ma znaleźć środki skuteczne do leczenia schorzeń i niedomogów organizmu społecznego i państwowego.

W Polsce panuje w znacznym zasięgu niezdrowa atmosfera „plotkarska”. Coś sobie coraz ludzie opowiadają po cichu na ucho. — Coś się tam załatwia prywatnie, osobiście, poufnie, dyskrecjonalnie itp. itp. — Czy wyniki tego, w znaczeniu dla dobra ogólnego i spraw odnosnych są pozytywne — należy wątpić. — P. poseł Rudnicki, który musi się chyba dobrze w naszych stosunkach orientować, musiał też mieć dostateczne powody do tego, żeby wystąpić na plenum Sejmu, a nie rozmawiać z p. ministrem w cztery oczy, nie mając przy tym wątpliwości, że ten ostatni będzie z takiego postawienia sprawy niezadowolony. — Nikt zapewne nie będzie twierdził, że z tytułu jakichś niedokładności, przekroczeń, uchybień itp., a nawet **nadużyć**, mających charakter sporadyczny, należy winić bezapelacyjnie osoby, czy władze zwierzchnie i nadzorcze, ale, jeżeli rzeczy takie wpływają niejako z „systemu” czy może „**utarłego zwyczaju**”, to odpowiedzialność za takie „systemy”, czy „zwyczaje” musi mieć całkiem określony i wyraźny charakter. — Niestety naprowadzone przez p. Rudnickiego fakty z Dyr. Kol. Lwowskiej, nie zdradzają cech sporadyczności.

C. S.